

# Laval, Paweł de

---

## "Destin de la paix", Jules Moch, Paris 1969 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 62/4, 771-774

---

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

nięty interwencjonizm państwowy”, zwany powszechnie „etatyzmem” (s. 159). Po przewrocie majowym sanacja programowo w licznych enuncjacjach ministrów gospodarczych odcinała się zdecydowanie od etatyizmu. Nie wiadomo, na czym autor oparł twierdzenie, że „za najtęższego ekonomistę w obozie sanacyjnym uchodził E. Kwiatkowski” (s. 159). Był on działaczem gospodarczym, a nie ekonomistą. Większą rolę jako ekonomista odgrywał początkowo w sanacji np. A. Krzyżanowski, czy później S. Starzyński wśród zwolenników „etatyizmu”. Dyskusyjna jest teza, że pismo „Gospodarka Narodowa” ukazywało się pod auspicjami Starzyńskiego itp. itd.

Nie ma sensu przytaczać dalszych przykładów, chodzi bowiem nie o sporządzenie pełnej listy usterek, ale o zasygnalizowanie ich rodzajów. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną sprawę — na przesadny pesymizm autora. Dotyczy on zarówno oceny polskiej myśli ekonomicznej Drugiej Rzeczypospolitej (poza dorobkiem komunistów, O. Langego i M. Kaleckiego), jak i oceny gospodarki Polski międzywojennej. Sądzę, że pesymizm w obu wypadkach był przesadny. Trudno bowiem np. zgodzić się z tak daleko idącą tezą, że „w kraju opóźnionym w swym rozwoju gospodarczym nie sposób było o własnych siłach niczego nadrobić w warunkach kapitalistycznego sposobu wytwarzania”. Tak przecież jednak nie było.

Również pod względem edytorskim książka jest wyraźnie niedopracowana. *Primo* — zapomniano o indeksie nazwisk, który w pracy tego typu jest absolutnie niezbędny; *secundo* — zapomniano o bibliografii; *tertio* — puszczono błędy w przypisach, m. in. gdzieś tam nawet pomyłono tytuły prac.

Zbigniew Landau

Jules Moch, *Destin de la paix*, Mercure de France, Paris 1969, s. 299.

Żalący problem powszechnego pokoju towarzyszył wszystkim okresom dziejów ludzkości. Szczególnej jednak ostrości zagadnienie to nabrało we współczesnym świecie, ponieważ istnienie w nim wielu rodzajów broni masowej zagłady grozi w wypadku ich użycia katastrofą o nieobliczalnych następstwach. Dlatego też literatura zajmująca się tematyką pokojową wykazuje stałą tendencję wzrostu, jakkolwiek ilość ta rzadko przechodzi w jakość. Wynika to z faktu, że jedni piszący skłonni są do przesadnego teoretyzowania w oderwaniu od otaczającej ich rzeczywistości, drudzy zaś — odwrotnie — przypisują decydującą rolę elementom bieżącej polityki czy nawet chwilowej koniunktury. Należyta umiejętność w ustalaniu właściwych proporcji pomiędzy tymi wszystkimi czynnikami nie jest na pewno rzeczą łatwą, ale posiadanie jej dobrze świadczy o autorze. I tak jest w wypadku omawianej tutaj książki.

Jules Moch, urodzony w Paryżu w 1893 r. jako syn Gastona, znanego działacza pacyfistycznego, inżynier z wykształcenia, uczestniczył w obu wojnach światowych; jego starszy syn poległ w szeregach francuskiego Ruchu Oporu. W 1924 r. Moch wszedł do Izby Deputowanych z ramienia Francuskiej Partii Socjalistycznej; po 1936 r. osiemnastokrotnie piastował teki rozmaitych resortów; w latach 1951—60 był stałym przedstawicielem Francji w Komisji Rozbrojeniowej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Równocześnie prowadził ożywioną działalność publicystyczną i pisarską, ogłaszając kilkanaście prac — głównie z zakresu problematyki międzynarodowej. Większość ich ukazała się po drugiej wojnie światowej i poświęcona jest różnym aspektom pokoju i rozbrojenia. „Destin de la paix” stanowi swoistą syntezę dotychczasowego dorobku Mocha i stąd nosi wyraźne piętno retrospektywnego spojrzenia, w którym sędziwy myśliciel zdecydowanie góruje nad utalentowanym autorem i wszechstronnie doświadczonym politykiem. Przejawia się to m.in. w rzadkiej dotąd u Mocha skłonności do refleksyjno-teoretycznych rozważań, w przywiązywaniu

dużego znaczenia do drobnych, marginesowych wydarzeń czy po prostu osobistych zetknięć. Na szczęście predylekcja w tym kierunku nie idzie zbyt daleko i trafność sądu o wydarzeniach zachodzących na arenie międzynarodowej i w jej kulisach uległa nieznacznie tylko osłabieniu. Tym niemniej przy lekturze „Destin de la paix” stale trzeba pamiętać o specjalnym charakterze tej pozycji.

Książka, dedykowana pamięci ojca, składa się z przedmowy i dwóch części uzupełnionych aneksami, wykazem skrótów i skorowidzem nazwisk (wiceminister spraw zagranicznych PRL Marian Naszkowski figuruje w tekście i w indeksie jako „Naszkewikz”). Część pierwsza (8 rozdziałów) zatytułowana „Rêves d’hier” rozpoczyna się od XV wieku przed n.e. i sięga po 1960 r.; część druga (10 rozdziałów) o przeciwstawnej nazwie „Réalités d’aujourd’hui” doprowadza tok wywodów do połowy 1969 r. Schematyczne ujęcia niektórych inicjatyw pokojowych i planów rozbrojeniowych oraz zestawienia liczbowe przedstawione zostały w 16 tablicach aneksowych.

Pomimo wielkiej rozpiętości przyjętych przez autora ram czasowych potrafił on umiejętnie wysunąć na plan pierwszy interesujące go kwestię i to w ich przebiegu na przestrzeni ostatniego tylko stulecia. Wcześniejsze fakty czy opinie, przytaczane raczej zbyt obficie i z nadmiernymi niekiedy komentarzami, pełnią w „Destin de la paix” wyłącznie rolę pouczających przykładów lub zaskakujących (Moch lubi tę metodę) analogii. Zgadając się z podobnym charakterem pierwszych, niejako wprowadzających, rozdziałów, zastrzec się jednak należy przeciwko powierzchownemu traktowaniu ich treści, co uwidoczniło się w występowaniu tam błędów rzeczowych (najbardziej „efektowny” to przemianowanie króla węgierskiego Andrzeja III na „Podiebrada”, s. 29 i 295).

Autor dość pobieżnie — miejscami w skrócie telegraficznym — scharakteryzował okres międzywojenny: układy lokarneńskie 1925 r., konferencję rozbrojeniową w Genewie w latach 1932—35, bezradność i niemoc Ligi Narodów wobec aktów bezprawia popełnianych przez państwa faszystowskie. Dopiero późniejsze wydarzenia występują w książce ze wzrastającą dokładnością spowodowaną zresztą i bezpośrednim udziałem Mocha w konferencjach i spotkaniach dotyczących rozbrojenia. W przeciwieństwie jednak do poprzednich prac Mocha, w których wysiłek autora skupiał się na należyтым ustalaniu faktów i precyzyjnym formułowaniu wniosków wyprowadzanych z analizy materiału źródłowego<sup>1</sup>, w „Destin de la paix” niejednokrotnie spotyka się efektowne, ale metodycznie mało przekonujące stosowanie retorycznych pytań lub przypuszczeń. Osłabiło to oczywiście jasność wykładu, kruchym zaś przesłankom nie nadało wcale mocy dowodowej. Oto kilka przykładów.

Powołując się na rozmowę z Eleonorą Roosevelt, wdową po czterokrotnym prezydencie Stanów Zjednoczonych, Moch sformułował sugestię, jakoby zrzućenie bomby atomowej na Hiroshimę i Nagasaki nie miałyby miejsca za życia Franklina Delano. Po prostu Roosevelt zaprosiły — pod osłoną białej flagi — wyższych dowódców japońskich na poligon doświadczalny i ci, zobaczywszy skutki ćwiczebno-wybuchu, nie zwlekali by z kapitulacją. To oryginalne na pierwszy rzut oka, a w gruncie rzeczy naiwne (acz wybaczarne w ustach wdowy) mniemanie w rzeczywistości nie odpowiadało ani psychice amerykańskiego prezydenta ani jego zasadom i metodom politycznym dostatecznie ujawnionym w ciągu dwunastoletnich rządów. Dążenie Roosevelta do pokonania Japonii za wszelką cenę wyjątkowo jaskrawo uwidoczniło się w jego dwustronnych rozmowach ze Stalinem w Jałcie w lutym 1945 r.<sup>2</sup> Ogrom ustępsów poczynionych wtedy przez Waszyngton w zamian za obietnicę przystąpienia Moskwy do wojny na Dalekim Wschodzie najdobitniej świadczy

<sup>1</sup> Por. np. *Histoire du réarmement allemand depuis 1950*, Paris 1965 i recenzję niżej podpisanego „Sprawy Międzynarodowe” t. XVIII, 1966, nr 3, s. 145—148.

<sup>2</sup> Por. np. A. Conte, *Yalta ou le partage du monde*, Paris 1964 i recenzję niżej podpisanego w PH LVI, 1965, z. 2, s. 347—349.

przeciwko ewentualności wyrzeczenia się przez Roosevelta szansy atomowej. Przypisywanie przez Mocha podobnie idealnych pobudek polityce amerykańskiej różni się zresztą wyraźnie od jego ogólnej o niej opinii. Trzeba zaś pamiętać, że z dyplomatami zza Oceanu stykał się on wielokrotnie i na różnych szczeblach. M. in. jako minister obrony narodowej w gabinecie Plevena Moch rozmieszczał we Francji sztab pierwszego dowódcy sił zbrojnych Paktu północnoatlantyckiego gen. Eisenhowera. Zadzierżgnięte wtedy więzy przyjaźni i sympatii przetrwały nie zmienione aż do śmierci Ike'a, dając znać o sobie w nie przewidywanych zgoła okolicznościach. Tak się właśnie zdarzyło w Genewie w lipcu 1955 r. podczas spotkania szefów rządów czterech mocarstw (tzw. pierwsza konferencja na szczycie), kiedy to Eisenhower — tuż po wygłoszeniu *exposé* o polityce amerykańskiej — przy niespodziewanym spotkaniu z N. S. Chruszczowem w kuluarach dawnego pałacu Ligi Narodów zaprosił Mocha na tłumacza. Stwierdzony później przez Francuza fakt przemilczenia tego zetknięcia przed najbliższymi współpracownikami prezydenta określony został jako dowód niedorostania przywódców amerykańskich do wymogów sytuacji międzynarodowej<sup>3</sup>. Wydaje się, że — podobnie jak w rozmowie z panią Roosevelt — tutaj także Moch dał się ponieść fantazji...

Przy kreśleniu przebiegu dyskusji rozbrojeniowej po II wojnie światowej autor sporo uwagi skupił na planach przewidujących częściowe tylko rozwiązanie tego nabrzmiałego problemu. W jego bowiem — niewątpliwie słusznym — przekonaniu dopiero wzrastająca liczba ograniczonych porozumień może doprowadzić do ostatecznego wyeliminowania wojny jako jednego ze środków rozstrzygania konfliktów międzynarodowych. Dla polskiego czytelnika źródłem sporej satysfakcji jest pozytywna ocena planu Rapackiego w sprawie utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej obejmującej Polskę, Czechosłowację i oba państwa niemieckie.

Wprawdzie i tym razem Moch nie pominął swych dawnych zastrzeżeń<sup>4</sup> odnośnie rzekomego oparcia planu polskiego na koncepcjach wysuniętych już uprzednio przez zachodnich mężów stanu. Częściowo poszedł nawet dalej, gdyż obok Edena umieścił jeszcze Mendes France'a i ... siebie. Lecz za to zrezygnował z mało poważnego twierdzenia, jakoby propozycja polska była podyktowana wyłącznie względami propagandowymi i uznał, że sformułowania w zakresie kontroli, stanowiące zazwyczaj słaby punkt propozycji rozbrojeniowych, wymagają wnikliwej oceny. Wartość planu polskiego uwidoczniła się również ówe wpływie, jaki wywarł on na pokojowe poczynania młodych państw afrykańskich w ONZ i — bardziej już pośrednio — na działania krajów Ameryki Łacińskiej odnośnie do dezatomizacji ich obszaru. Doskonała orientacja autora w dziedzinie problematyki rozbrojeniowej przy jednoczesnym krytycznym stosunku do obozu socjalistycznego dodaje specjalnej wagi jego wywodom, które, powtórzmy raz jeszcze, rzadko pojawiają się w literaturze zachodniej.

W latach 1960—61, kiedy ruch wyzwolenczy narodów afrykańskich był szczególnie żywy, grupa państw Czarnego Łądu złożyła w ONZ wniosek o uznanie Afryki za strefę bezatomową, na obszarze której miały być zabronione jakiekolwiek próby z tą bronią. Krok ten wymierzony był głównie we Francję posiadającą poligon doświadczalny w Reggane na Saharze. W głosowaniu nad wnioskiem odbytym na XVI Sesji Zgromadzenia Ogólnego 28 listopada 1961 r. 55 członków ONZ opowiedziało się za nim, 44 wstrzymało się od zajęcia stanowiska, przeciwko nie wypowiedział się nikt. Uchwalenie wniosku nie było jednak równoznaczne z jego realizacją i dlatego nastąpiły dalsze kroki. I tak w lipcu 1964 r. algierski Komitet Pokoju zwołał w stolicy kraju zjazd przedstawicieli 17 państw położonych nad morzem Śródziemnym dla dyskusji nad projektem dezatomizacji tego basenu. Spotkanie to nie miało jednak charakteru oficjalnego i dopiero kairska konferencja członków

<sup>3</sup> Dokładniej Moch pisze o tym w *Mes rencontres avec Darlan et Eisenhower*, Paris 1968.

<sup>4</sup> Por. *Histoire du réarmement...*, s. 371 i 383.

Organizacji Jedności Afrykańskiej z października 1964 r. nadała niezbędny prestiż ciągle aktualnej kwestii bezpieczeństwa Afryki. Reprezentanci OJA zobowiązali się tam do niewytwarzania broni jądrowej, nieprzyjmowania jej od kogokolwiek z zewnątrz i zwrócili się do państw bronią taką dysponujących z uroczystym apelem o aprobatę tzw. deklaracji kairskiej, która na XX Sesji Zgromadzenia Ogólnego 7 grudnia 1965 r. uzyskała 105 głosów przy dwóch wstrzymujących się (Francja i Portugalia). Jednocześnie wyrażono nadzieję, iż realizacja uchwały nastąpi w drodze zawarcia układów wzorowanych na przykładzie negocjacji pomiędzy krajami Ameryki Łacińskiej.

Chociaż z biegiem czasu dyplomatyczne inicjatywy afrykańskie nabierały bardziej już samodzielnego charakteru, to wystąpienie Brazylii w 1962 r. (roku nowej rozszerzonej wersji planu Rapackiego) z planem utworzenia strefy bezatomowej na części kontynentu amerykańskiego nawiązuje bezsprzecznie do polskiego wzoru. Wystarczy tu wspomnieć, że w lutym 1967 r. 22 państwa łacińskie (z wyjątkiem Kuby) podpisały tzw. traktat Tlatelolco (nazwa dzielnicy Meksyku będącej miejscem obrad) wykluczający stosowanie broni jądrowej na ich terytorium; po ratyfikowaniu go przez 11 parlamentów traktat ten nabrał w kwietniu 1969 r. mocy obowiązującej.

W książce swojej Jules Moch nie pominął żadnego istotnego zagadnienia w zakresie wysiłków zmierzających do zapewnienia dzisiejszemu światu powszechnego pokoju. Ich przejrzysty i doskonały wykaz podany został w rozdziale XVII pt. „Situation en 1969”. Wypływający z nich końcowy wniosek zamknął autor w sugestywnym życzeniu, aby starożytne powiedzenie *Si vis pacem, para bellum* przekształciło się jak najrychlej w *Si vis pacem, para pacem*.

*Paweł de Laval*